

<https://biznes.interia.pl/podatki/news-nowy-rodzaj-optimalizacji-podatkowej-czyli-temat-o-ktorym-ni,nld,4388685>

Nowy rodzaj "optymalizacji podatkowej", czyli temat, o którym nie należy mówić

Sobota, 21 marca (06:00)

Zamieszanie, które wywołuje panujący w Europie strach przed koronawirusem, skłania do wielu głębszych przewartościowań, również dotyczących spraw fiskalnych - zwraca uwagę prof. Witold Modzelewski.

Wiadomo, że szybko wzrosną zaległości podatkowe, a przede wszystkim zjawisko to nasili się w sektorze mikro, małych a nawet średnich przedsiębiorców. Trzeba będzie podjąć natychmiastowe działania polegające na odroczeniu terminów płatności a nawet umorzeniu części podatku dochodowego oraz składek ZUS, odroczeniu wpłat płatników podatku dochodowego pobranego od zatrudnionych, a nawet przesunięciu terminów wpłaty VAT-u w przypadku, gdy spadek przychodów w marcu br. będzie relatywnie duży.

Klasa polityczna musi również udowodnić, że nie jest tylko konsekwentnym obrońcą interesów kilku banków i troszczy się głównie o ich interesy, bo wciąż najbardziej boi się "zagrożenia destabilizacji systemu bankowego" - (ciekawe co to znaczy?) i równie skutecznie wymusi na bankach symetryczne zasady oddłużeniowe.

Odroczenie terminów płatności i umorzenie długów publicznoprawnych musi iść w parze z analogicznymi działaniami ze strony banków w przypadku gdy podatnik jest jednocześnie kredytobiorcą. Tu na swoją wiarygodność musi zapracować ubiegający się o reelekcję obecny prezydent, bo ciągnie się za nim nierozwiązany do dziś problem ustawowej restrukturyzacji tzw. kredytów frankowych. Nie wiem, kto storpedował wszystkie prezydenckie i okołoprezydenckie kompromisowe inicjatywy uchwalenia takiej ustawy, ale bezspornie działał on nie tylko na szkodę kredytobiorców, lecz również na obecnego prezydenta. Przecież wyrok Trybunału Sprawiedliwości z jesieni zeszłego roku potwierdził, że kredyty były bezprawne, więc należy skazywać obywateli na gehennę sporów sądowych (chyba że chcą), a jakkolwiek polityk, w tym zwłaszcza "na urzędzie", nie może kierować się troską o interesy działających bezprawnie banków, w dodatku martwiąc się wyłącznie o zagrożenie "destabilizacji" ich interesów.

Teraz obecny prezydent nie może powtórzyć tego błędu, jeżeli poważnie myśli o reelekcji: musi w sposób stanowczy wystąpić z inicjatywą ustawową restrukturyzacji kredytów (odroczenie terminów płatności, obniżenie odsetek, umorzenia części długu) w związku z ekonomicznymi skutkami pandemii. Niewielu wierzy przecież w skuteczność jakichś apeli i zapewnieniom ze strony wierzycieli, bo przykład kredytów frankowych udowadnia, że bezlitosne zniszczenie kredytobiorców należy do istoty strategii kredytowej "naszego" sektora bankowego.

Wiem, że wybory można wygrać przede wszystkim dzięki temu, że większość wyborców trzeźwo ocenia kondycję całego "antypisu", który jest specjalistą od przysłowiowych samobójów (wystarczy aby tylko mówili to, co sami wymyślą lub podsuną im ich sztaby), ale sytuacja zmienia się dziś w nieznanym w przeszłości tempie i niczego nie można być pewnym. Kampania wyborcza zaczęła się dużo gorzej niż przed pięciu laty a majowy termin coraz bliżej: dobrze, że już nie ma szefowej kampanii (życzymy zdrowia); teraz czas na "wykopki" adresowane do ukrytych szkodników.

Podatnicy oczekują szybkich i sprawnych działań ze strony władzy, a ministrowi finansów można tylko zasugerować, aby niczego nie mówił, lecz wziął się ostro do roboty, bo dużo jest również do posprzątania po "ludziach z rynku", którzy od kilkunastu lat niepodzielnie rządzą pod znanym adresem na ul. Świętokrzyskiej.

A tak a propos: były wieloletni dygnitarz, którego wyrzucono po złożeniu donosów na szefów KAS, znalazł robotę w biznesie podatkowym i jakoś nie grzmiał oburzeniem tradycyjni tropiciele konfliktu interesów, którzy nota bene stoją w pierwszym szeregu "antypisu". Dlaczego? Przecież nagłośnienie takiego "skandalu" mogłoby zożydzić "rządy PiS": dlaczego więc wszystkie antypisowskie gazety milczą, mimo że nie darują obecnej władzy jakichkolwiek rzeczywistych lub domniemanych wpadek? Tu nie ma litości, bo gdy nie dojdzie do reelekcji w najbliższych wyborach rozsypie się obecna większość i być może wreszcie da szansę powrotu kogoś "na białym koniu".

Odpowiedź jest chyba dość prosta: "ludzie z rynku" - podobnie jak chyba większość dużego biznesu podatkowego - od lat wspiera "antypis" (wystarczy przypomnieć wypowiedzi jego przedstawicieli krytykujące w 2015 r. pisowskie zapowiedzi zwalczania oszustw podatkowych - były to ich zdaniem "księżycowe pomysły"). Mimo zwycięstwa wyborczego ich przeciwników, opanowali faktyczne stanowiska decyzyjne w resorcie finansów, namieszali na potęgę w podatkach, a teraz będą zarabiać na ich obsłudze. Ale są to jednak "swoi" rozrabiacze i nikt nie będzie ich za to krytykować, bo dostatecznie dużo zaszkadzili "rządom PiS", czyli połączyli przyjemne z pożytecznym.

Ale problem jest dużo poważniejszy, w dodatku objęty swoistą klauzulą milczenia: tzw. opiniotwórcze (czyli antypisowskie) media nie zająkną się na ten temat, ba, nawet tzw. media społecznościowe również omijają go w sposób wyjątkowo konsekwentny, mimo że zna go istotna część, jeżeli nie większość polskich przedsiębiorców - nawet tych małych. Opiszę istotę choroby - tej cichej "pandemii podatkowej": podatnicy są wręcz zamęczani ofertami różnych optymalizacji podatkowych, czyli zarobku dzięki zakupowi jakiegoś "wynalazku podatkowego". Cena owego "wynalazku" jest oczywiście proporcjonalna do owej korzyści, która polega na eliminacji lub obniżeniu opodatkowania lub unikaniu zwrotu podatku. Na trzeźwe pytanie, czy nie przyczepi się do tego kiedyś aparat skarbowy, odpowiedzią jest często zapewnienie o "wyśmienitych relacjach" z władzą np. wynikających z zatrudnienia byłych pracowników skarbowych lub zatrudnieniu byłych pracowników tych firm na odpowiedzialnych stanowiskach (wiadomo przecież, że on ponad 10 lat podatkami w Polsce rządzi "ludzie z rynku", tzn. z firm zajmujących się ucieczką od opodatkowania, czyli - cytując klasyka - "paranoja jest goła"). Ale to dopiero początek chorobowej opowieści. Po pewnym czasie ów "wynalazek" z jakichś niezrozumiałych powodów staje się jednak przedmiotem zainteresowania właściwych służb, mimo deklarowanych wcześniej "wyśmienitych relacji". Wtedy pojawia się po raz drugi dostawca owego "wynalazku", który oferuje obsługę sporu, bo przecież np. ilość zatrudnionych przez niego byłych pracowników skarbowych gwarantuje tu (jakoby) sukces. Często również pada zapewnienie, że każdą sprawę "da się załatwić", ale oczywiście sprawa musi potrwać. I trwa. Długo, nawet bardzo, a podatek płaci, bo już musi walczyć o przetrwanie. Cena tych usług bywa ostatecznie nawet wyższa od kwoty zapłaconej za udostępnienie owego "wynalazku", bo jej wysokość rośnie proporcjonalnie do długości trwającego sporu.

Przed pięciu laty, gdy dogorywały rządy liberałów, tysiące podatników, którzy dali się wciągać w powyższe pułapki, oczekiwała, że "dobra zmiana" zakończy ów proceder, co miało również wpływ na ich decyzje wyborcze. Przedsiębiorcy w przeszłości nie głosowali na PiS, popierali liberałów, ale dla nich ich rządy kojarzyły się również z tego rodzaju "współdziałaniem" władzy z częścią biznesu podatkowego. Wielu sądziło, że utworzenie Krajowej Administracji Skarbowej, kierowanej przez Mariana Banasia, który nie miał żadnych związków z tym biznesem, zakończy ten proceder. Trochę się poprawiło, ale nie za dużo. W resorcie niepodzielnie zaczęli rządzić "ludzie z rynku", czyli firm oferujących swoje wynalazki podatkowe.

Najważniejsze, że podatnicy zaczynają głośno mówić o tym procederze, który wypisz wymaluj przypomina strażaka, który zwiększa swoje sukcesy gaśnicze dzięki - oczywiście przypadkowym - podpaleniom. Czy ktoś tu kiedyś zrobi porządek? Czy tą postacią pandemii podatkowej da się wreszcie skutecznie wyplenić? Oby tak się stało, bo potrzebna jest dezynfekcja wielu publicznych miejsc.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych